

ANTENA RADIOWA



- LWOWSKIE DOZNANIA
- WYDARZENIA UJĘTE W FOTORELACJACH
- NASZE DZIAŁANIA
- SZKODY W MIEŚCIE
- WIELOWYMIAROWA POMOC Z POLSKI

SPIS TREŚCI:

		3		KOCHANY CZYTELNIKU!
OBCHODY 160. ROCZNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO WE LWOWIE		4-7		
		8		WIZYTA PREZYDENTA RP ANDRZEJA DUDY WE LWOWIE
WSPÓŁPRACA Z POLSKIM RADIEM SZCZECIN		9-10		
		10-12		GDYBY NIE BRAMA BYŁBY NA CMENTARZU
26 LUTEGO 2023 W HUCIE PIENIACKIEJ		13		
		14-15		RZYMSKO-KATOLICKA DIECEZJA NA UKRAINIE, ...
ARCYLWOWIANIN ŚW. ABP JÓZEF BILCZEWSKI		16-19		
		20-21		TROCHĘ O KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ WE LWOWIE
CHAPEAUS BAS, ZIEMIO LWOWSKA!		22		
		23-24		TABLICA PAMIĘCI WITOLDA SZOLGINI
15 MARCA 2023 - LWÓW		25		
		26		NASZA POMOC DOCIERA...
POLSKA URATOWAŁA TYSIĄCE DZIECI...		27-30		

KOCHANY CZYTELNIKU!

Rozpoczynamy rok 2023 pełni nadziei, pozytywnych myśli, a także swoistego wyciszenia. Po wyczerpującym ubiegłym roku, Lwów i jego mieszkańcy pragną równowagi i wewnętrznej harmonii. Szukając tych lepszych uczuć, częściej odwołujemy się do tradycji, dostrzegamy mało dotąd znane wątki kulturotwórcze, jak i wypatrujemy innowacje, które wnosimy do dnia codziennego.

To nie tak, że mamy żelazne nerwy i stoicką samokontrolę. Nauczyło nas życie. Tak, po prostu... Przewertowało potrzeby, wymagania i oczekiwania. Doczesność zmierzyła nasze siły na zamiary i powiedziała „rób dalej, lecz spiesz się pomatu”!

Przestaliśmy uganiać się za „newsem” z ostatniej chwili, bo przynosi więcej szkód niż pożytku. Dopatrujemy się meritum zdarzeń, którymi jesteśmy otoczeni, aby w swoim przekazie nie pominąć najważniejszego. Zabiegamy o zachowanie poziomu i etyki dziennikarskiej, aby nie utracić danych nam wzorców.

Integrujemy się co tydzień dzięki radiu, odświeżamy pamięć dzięki Antenie Radiowej i jesteśmy na bieżąco wertując radiowy portal internetowy. Gdy nam się wydaje, że nic już nie jest w stanie nas zaskoczyć, to zawsze można się zdziwić. Rozumiemy, że czas nie zatrzymał się 24 lutego 2022 roku, ale dla niektórych podzielił się na „do” i „po”, chociaż z tym „po” jeszcze trzeba zaczekać.

Pragniemy rozpocząć 2023 rok od przypomnienia dawnych tradycji, dlatego, że zdajemy sobie sprawę, iż coś w naszej kulturze umyka. Zaciera się niewidzialna granica tradycji łączących nas z tym, co zostało przekazane przez rodziców i dziadków. Dlatego składamy Państwu najserdeczniejsze życzenia z okazji Wigilii Trzech Króli. Niech odwołanie się do staropolskiej tradycji przypomni nam wszystkim o domowym cieple i zaciszu, o domowej aurze beztróskich dzieciennych lat.

Ówczesne społeczeństwo słynęło z hojności, gościnności i religijności, a w nasze czasy niech pozostanie, co najmniej, uprzejmość. Niech dobre maniery i kurtuzja towarzyszą nam codziennie. Niech zagości w każdym domu radość i porozumienie. Odwiedzajmy się nawzajem, odbierajmy telefony, bo mogą nas ominąć ważne wiadomości od przyjaciół, rodziny czy znajomych. Doceniajmy to, że

ktokolwiek chce z nami porozmawiać. Niech ta informacja będzie dla nas tak samo ważna, jak dla współrozomówcy.

Czasem warto przemyśleć życie, by zrozumieć, że najważniejszy jest człowiek. Dojrzeć w tym świecie jego najmniejsze i zarazem urocze cząstki. Być może niewidzialne, lecz z nich składa się świat. Z codziennych uśmiechów, każdego „dzień dobry”, pytania „jak się masz?”

Tego właśnie życzymy Wam, Kochani Czytelnicy. Być może ten numer wywoła dodatnie emocje, a być może będziecie się uśmiechać i ze spokojem wertować go dalej. Tego właśnie życzymy. Każdemu z Was i sobie również. Spokojnego codziennego uśmiechu, w którego zachowaniu, postaramy się czasami po prostu pomóc.

Maria Pyż

Redaktor Naczelna Polskiego Radia Lwów



OBCHODY 160. ROCZNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO WE LWOWIE

Lwów jak serce Matki ochoczo i jak zaciszna przystań przyjął Powstańców Styczniowych. Oni tu czuli się dobrze, spokojnie, chociaż znajdowali się pod nadzorem policji austriackiej. Nasze miasto spłacało święty dług wobec tych, którzy poświęcając się dla sprawy rzucili na szalę wypadków wszystko, co było dla nich najdroższe. To tu we Lwowie pomagano kalekom i chorym, otaczano opieką wdowy i sieroty. To Rada Miasta asygnowała dla powstańców znaczne kwoty na stypendia uniwersyteckie, utrzymywała Dom Weteranów, opłacała ich pogrzeby.

A jak we Lwowie świętowano rocznice Powstania Styczniowego! Kilka lat po upadku powstania na Cmentarzu Łyczakowskim wzniesiono symboliczny „Wielki krzyż poległym w 1863/64 r.". To tu w pierwsze rocznice powstania palono znicze, śpiewano religijne pieśni, modlono się, słuchano przemówień i wspomnień. Inicjatywa prywatna niosąca pomoc przybywającym z Syberu powstańcom staje się niewystarczająca wobec coraz bardziej piętrzącego się

zapotrzebowania. To tu we Lwowie już w 1870 r. powstaje Towarzystwo Opieki Narodowej. To Lwów stworzył dom dla powstańców, wśród których byli również Lwowianie. Pomimo nacisku okupanta austriackiego i likwidacji różnych organizacji charytatywnych w 1888 r. powstaje Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z roku 1863/1864. Już 30. rocznicę świętowano we Lwowie bardzo uroczysto, bowiem był to okres daleko posuniętej autonomii galicyjskiej. Lwów myślał szeroko o przyszłości. Zakiełkowała zatem myśl organizacji Wystawy Krajowej, pomysł pokazania swoich dokonań Europie w myśl aforyzmu Mikołaja Reja "A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają". Myśl narodowa idzie dalej i już jest organizowany wspólny pochówek powstańców. Kiedy w 1903 r. we Lwowie świętowano 40. rocznicę Powstania Styczniowego, na „Górcze" na Cmentarzu Łyczakowskim już było pochowanych 29 powstańców. Były to pierwsze tak uroczyste obchody



Górka Powstańców Styczniowych, 22 stycznia 2023 r.



Szymon Wizunas Szydłowski (1908)

rocznicy Powstania Styczniowego. Jak zanotował świadek, uroczystości rocznicowe zaczęły się w lwowskim ratuszu: (...) Ileż typów wspaniałych, ile twarzy jasných, aureola bohaterstwa, męczeństwa i tradycji zgromadziło się w lwowskim ratuszu! Jedni w kontuszach i przy karabelach, inni w futerkach i kożuszkach; wszystkie warstwy i stany narodu znalazły się w sklepieniach radnej Sali. Obok karmazyna z mitrą w herbie stanął przedmieszczanin, obok kościelnego dyrektor banku, obok profesora uniwersytetu, Żyd-handełes w zatłuszczonym chałacie (...). Następnie miał miejsce przemarsz ulicami Lwowa w asyście orkiestry. Komitet, który organizował obchody, postanowił utrwalić wypadki sprzed 40. lat, przez wydanie książki zbiorowej spisanej przez uczestników powstania. Księga zawierała również wspomnienia, listy i dokumenty prywatne powstańców.

Kiedy w 1906 r. zmarł we Lwowie Szymon Wizunas Szydłowski, a na „Górcie” już było ponad 70 pochówków, od razu zrodziła się myśl zrobienia nie tylko nagrobka, ale monumentalnego pomnika, a pułkownik Józef Nieczuja-Miniewski, uczestnik powstania, sfinansował go. Tak Pan

Bóg chciał, aby Szydłowski, ciężko ranny, dowlókł się do leśnej chaty, tam spotkał bezinteresownych ludzi, którzy nim się zaopiekowali i ocalili go od śmierci. Ale chorągiew była zawsze z Szydłowskim, granice nie stanowiły dla niego przeszkody, bo była z nim na emigracji i z nim znów przez granice przybyła do Lwowa. To tu Szydłowski ofiarował sztandar - relikwię Towarzystwu Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z roku 1863/64. Z tą chorągwią był obecny na wszystkich większych uroczystościach ubrany w chłopską siermięgę i od 1906 r. zdobi ona nie tylko jego pomnik, a jest symbolem naszej lwowskiej Górci Powstańców Styczniowych.

Szymon Szydłowski i wielu innych Powstańców nie dożyło 50. rocznicy powstania. Tymczasem we Lwowie zaczyna działać Józef Piłsudski. To Powstańcy Styczniowi ukształtowali go według swoich tradycji, to Bronisław Szwarce, jego drugi „Ojciec Chrzestny”, członek Pierwszego Rządu Narodowego, pochowany na Górcie Powstańców, ukierunkowali go i dali mu „zielone światło” do działania. To z okazji tej rocznicy w 1913 r. Piłsudski zorganizował pod Lwowem ćwiczenia już wcześniej założonego Związku Strzeleckiego. To On wygłosił to pierwsze słynne przemówienie w lwowskim ratuszu, kończące się słowami: „Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 r. są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy”. To On w asyście Strzelców po przemarszu ulicami Lwowa złożył wieniec na Górcie



Złożenie kwiatów pod pomnikiem.
Od lewej Konsul Generalna Eliza Dzwonkiewicz oraz Konsul Bartosz Szeliga

Powstańców na Cmentarzu Łyczakowskim.

Odzyskanie Niepodległości w 1918 r. przyczyniło się do zwiększenia kultu tradycji Powstania Styczniowego. Ważną rolę odegrał tutaj osobisty wpływ J. Piłsudskiego, który był wychowany w atmosferze tradycji powstańczych. Po odzyskaniu Niepodległości 21 stycznia 1919 r. w 56. rocznicę powstania Józef Piłsudski wydał rozkaz: „Dla uczczenia ich i upamiętnienia 1863 r. w szeregach armii polskiej, wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów wojska wszystkich weteranów 1863 r. z prawem noszenia munduru wojsk polskich w dni uroczyste. Witam ich tym rozkazem, jako naszych Ojców i Kolegów”.

Liczba żyjących Powstańców Styczniowych szybko się zmniejszała i w 1933 r. było ich na świecie tylko 230, a pochówków na lwowskiej Górcie Powstańców Styczniowych w 70. rocznicę powstania było już 203. We Lwowie 70. rocznicę powstania obchodzono również bardzo uroczystie. W 1933 r. odwach (budynek dla żołnierzy pełniących wartość główną w garnizonie) na ówczesnym pl. Św. Ducha (obecnie przebudowany i sprywatyzowany i nazwany dziś „Kasyno Szans” na pl. Pidkowy) był kolorowo iluminowany, a w kościele oo. Bernardynów umieszczono tablicę pamiątkową ku czci Romualda Traugutta, ostatniego dyktatora Powstania Styczniowego, zasługą którego było zorganizowanie słabo uzbrojonych i luźno zorganizowanych oddziałów partyzanckich w regularną armię. W tym roku wydano we Lwowie całą serię publikacji wspomnieniowych i pamiątkarskich. Trzy lata później, bo w 1936 r. umiera



Członkowie Radia Lwów skatadają kwiaty. Od lewej Artur Żak, Teresa Pakosz i Józef Winiarski

we Lwowie trzech ostatnich z żyjących Powstańców Styczniowych: Jakub Jaworski, Marian Walenty Korwin-Kuczyński i Ferdynand Sacher, pochowani na Górcie Powstańców. Tym samym wszystkie 230 miejsc na Górcie się zapełniły i stała się ona największym wspólnym pochówkiem powstańczym w Polsce, a na świecie żyło jeszcze około 100 Powstańców Styczniowych. Natomiast Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z roku 1863/64 tego roku rozwiązało się, bo zmarli ostatni powstańcy żyjący we Lwowie. Więc Towarzystwo wykonało wszystkie zadania statutowe względem żyjących we Lwowie Powstańców Styczniowych. A ostatnim weteranem z 1863 roku był Franciszek Malinowski, który zmarł w wieku 103. lat w 1950 r. w Warszawie. 76. rocznicę Powstania Styczniowego obchodzono w 22 stycznia 1939 r. jako ostatnią w przedwojennym Lwowie.

Za czasów Związku Sowieckiego kwatera powstańców była mocno zaniedbana i niszczała. Co prawda tym pochówkiem jeszcze w drugiej połowie lat 70. XX w. zaczął się ciekawić i dbać w miarę swoich skromnych możliwości Konsulat Polski w Kijowie.

W powojennym Lwowie Polacy zaczęli się w sposób zorganizowany zbierać na Górcie Powstańców Styczniowych od 1990 roku. Opiekować się tym pochówkiem zaczęła w końcu lat 80. XX w. firma „Energopol”, zajmująca się budownictwem we Lwowie, szczególnie jej ówczesny dyrektor Józef Bobrowski, a od 1994 r. nowopowstałe Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi (PTOnGW). Choć Polacy ze Lwowa zaczęli się opiekować pochówkami wojskowymi już wcześniej razem z pracownikami firmy „Energopol”. Już wkrótce zaczęła się ciekawić tym pochówkiem Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (ROPWiM), a plany prac renowacyjnych były niezwykle kosztowne i wymagające czasu. Kilka lat przed 150. rocznicą Powstania Styczniowego z funduszy polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego odnowiono centralny pomnik Szymona Wizunasa Szydłowskiego. Natomiast w jeszcze w 2012 r. za polskie pieniądze zdążono przeprowadzić renowację kwatery, zrobiono schody i pochówek odzyskał dawny blask. Wówczas kwaterę oczyszczono, wyrównano krzyże, a nagrobki kamienne oczyszczono z mchu i porostów.

22 stycznia 2013 r. w 150. rocznicę Powstania Styczniowego zawitała z Polski do Lwowa ponad 40-osobowa grupa parlamentarzystów na czele z wice-



*Członkowie Towarzystwa ZABYTEK.
Od lewej Zbigniew Pakosz, Leon Tychowski i Roman Turczak*

marszałkiem Sejmu i z szefem Kancelarii Prezydenta. W delegacji byli przedstawiciele Ministerstwa Kultury oraz ROPWiM. To była pierwsza powojenna rocznica powstania tak uroczystie obchodzona we Lwowie. Pamiętam, że na Górcie Powstańców było tak tłumnie, jak nigdy. Był odczytany list Prezydenta RP skierowany do rodaków, w którym zaznaczono, że „styczniowa insurekcja z 1863 r. była fundamentem odrodzenia państwa polskiego w 1918 r., a współcześnie takimi fundamentami były działania Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego podczas II wojny światowej”.

W latach 2019 - 2020 Fundacja Wolność i Demokracja, zajmująca się pochówkami wojskowymi, ziemne groby powstańcze obłożyła płytami z szarego piaskowca oraz ścieżki na Górcie Powstańców wysypała żwirem, tym samym nadając większego blasku tej kwaterze.

W tym roku we Lwowie również uroczystie obchodzono 160. rocznicę Powstania Styczniowego. Po mszy św., odprawionej w kościele św. Antoniego na Łyczakowie w intencji powstańców, autobusy zawiozły nas na Cmentarz Łyczakowski. Tym razem Górcie Powstańców byli z nami przedstawiciele administracji miasta, przedstawiciele z Konsulatu Honorowego Republiki Litewskiej we Lwowie oraz przedstawiciele opozycji białoruskiej - Białoruskiego Frontu Narodowego. Co najważniejsze, wszyscy w swoich przemówieniach podkreślili wspólne korzenie współczesnego patriotyzmu i myśli niepodległościowej

Polaków, Litwinów, Ukraińców i Białorusinów wywodzące się z historii Pierwszej Rzeczypospolitej. Podkreślono, że działania zbrojne powstańców objęły nie tylko Wileńszczyznę i Wołyń, ale sięgały Kijowszczyzny, a hasło powstania „Za naszą i waszą wolność” jest aktualne również dzisiaj w czasie wojny na Ukrainie.

Ważnym elementem uroczystości było przekazanie przez Konsul Generalną RP we Lwowie Panią Elżę Dzwonkiewicz kopii sztandaru uczestnika powstania Szymona Wizunasa Szydłowskiego dla PTOOnGW. Sztandar pochodzi z kościoła w miejscowości Suraż. Szydłowski, trzymając ten sztandar w czasie świętowania 448. rocznicy Unii Horodelskiej w 1861 r. w Horodle, na szczęście dziś położonym nad lewym brzegiem Bugu, przedstawiał ziemię witebską. Przed II Wojną Światową dzięki Józefowi Piłsudskiemu sztandar znajdował się w muzeum Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie przy ul. Kadeckiej (dzisiaj ul. Bohaterów Majdanu 32). W czasie wejścia sowietów do Lwowa w 1939 r. sztandar z muzeum znikł. Sprawą poszukiwania sztandaru zajęł się ekskonsul z Konsulatu ze Lwowa Marcin Zieniewicz. Okazało się, że sztandar ukrył i przewiózł do powojennej Polski do Bielsko – Białej oficer Korpusu Kadetów Antoni Has. W 1980 r. napisał on list do Muzeum Narodowego w Krakowie i przekazał uratowany sztandar. Więc od dziś kopia tego sztandaru, przedstawiającego wizerunek Św. Kazimierza oraz wizerunek MB Królowej Korony Polskiej z herbami Polski, Litwy i Rusi będzie uświetniać niejedną uroczystość we Lwowie.

Zbigniew Pakosz



Na Górcie Powstańców Styczniowych. Od lewej Marcin Dancewicz z Fundacji WiD oraz eks Konsulowie Rafał Kocot i Marcin Zieniewicz

WIZYTA PREZYDENTA RP ANDRZEJA DUDY WE LWOWIE 11 stycznia 2023



Zdjęcia pochodzą ze strony Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

WSPÓŁPRACA Z POLSKIM RADIEM SZCZECIN



Agata Rokicka - dziennikarka Radia Szczecin

Podpisanie umowy było symboliczne, ale pomoc realna i namacalna. Wydarzenie odbyło się 24 lutego 2023 r. Umowę podpisali Prezes Radia Szczecin Wojciech Włodarski, Prezes Polskiego Radia Lwów Teresa Pakosz oraz Redaktor Naczelna Radia Lwów Maria Pyż.

„Bardzo się cieszę, że doszło do sfinalizowania naszej współpracy, która faktycznie trwa już od wielu lat, a to jest, myślę, że formalność i nie czcza formalność. Myślę, że to też będzie okazja do tego, żeby odwiedzić Lwów i odwiedzić Szczecin, znaleźć nici łączące, których przedtem nie było. Ten dzień - dzisiejszy, jest bardzo wymowny. Po prostu nie damy nikomu satysfakcji z zabierania nam naszego życia, będziemy żyć tak jak trzeba, i tak jak uważamy za stosowne. Mam szczególną okazję, aby podziękować Polsce jako państwu, Polsce jako naszej Macierzy, ale też i Polakom - każdemu



dr Barbara Patlewicz z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Szczecińskiego

z osobna za to, co robią dla obywateli Ukrainy i dla Polaków mieszkających na Ukrainie. Bez tej chęci, dobrej woli z ludzkiej strony niczego nie byłoby i byłoby, niestety, bardzo smutno, a jest zupełnie inaczej. Nadzieja w nas jest” - Teresa Pakosz.

„Dziękujemy Radiu Szczecin za wsparcie nas w tak trudnej sytuacji, w której żyjemy. Chodzi mi o „blackout”. Już wiemy, że agregat zakupiony przez Radio Szczecin, czyli inwerter (przetwornica) dla utrzymania stałego prądu w redakcji we Lwowie, dotarł do Warszawy i za kilka tygodni stamtąd zostanie dostarczony do Lwowa” - Maria Pyż.

„Pierwszym takim gestem ze strony Radia Szczecin dla Polskiego, zaznaczam -Polskiego Radia Lwów, to jest sprzęt, który będzie służył podtrzymaniu energii elektrycznej w czasie sytuacji kryzysowych, bo przecież wiemy, że celem agresorów jest infrastruktura energetyczna Ukrainy. Po drugie, współpraca w zakresie stworzenia własnej audycji i już w najbliższych dniach zapraszamy słuchaczy Radia Szczecin do słuchania audycji ze Lwowa, która będzie realizowana przez dziennikarzy Polskiego Radia Lwów. Będziecie, Państwo,



prof. Katarzyna Kotarska - Prorektor Uniwersytetu Szczecińskiego ds. Studenckich



Wojciech Włodarski - Prezes Zarządu Polskiego Radia Szczecin

zaskoczeni, bo to będą młode głosy. Polskie Radio Lwów jest realizowane przez młodych nastoletnich Polaków. To będzie ogromna wartość. Trzeci projekt to wspólne szkolenia radiowców ze Lwowa wspólnie z dziennikarzami Polskiego Radia Szczecin i z Uniwersytetem Szczecińskim" - Wojciech Włodarski.

„To dla mnie ogromne przeżycie i zaszczyt, że Państwo mnie zaprosiło i mogłam w tym uczestniczyć. Też ogromne wzruszenie, kiedy widzi się osoby, które żyją w niebezpiecznym miejscu, a jednak dają wsparcie innym ludziom, pokrzepiają ludzi, dają im nadzieję i może też trochę spokoju. To coś niesamowitego. Kiedy odbyła się inwazja Rosji na Ukrainę, Uniwersytet Szczeciński bardzo się zaangażował i nie była to pomoc doraźna lecz długofalowa. Ona nadal trwa,

dlatego dziękuję, że Państwo nas zaprosiło i jestem tutaj jako reprezentant Uniwersytetu Szczecińskiego. Przyjedzie do nas młodzież z Radia Lwów, którą się chętnie zaopiekujemy pod każdym względem, nie tylko współpracy, pokazania, ale być może pomocy, której będą potrzebowali" - profesor Katarzyna Kotarska Prorektor Uniwersytetu Szczecińskiego ds. Studenckich.

Spotkanie prowadziła dziennikarka Radia Szczecin Agata Rokicka - „Nie zapomnieliśmy, pomimo że jesteśmy w Szczecinie i nie wyjeżdżamy do Lwowa w związku z sytuacją, która się zaistniała 24 lutego zeszłego roku”, a także była obecna dr Barbara Patlewicz z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Szczecińskiego - „To jest taka finalizacja naszej dotychczasowej współpracy i też pewnego rodzaju forma wdzięczności za to, co Radio Lwów zrobiło dla nas, jako ludzi, ale też dla mnie, jako Barbary Patlewicz i dla mojego szefa profesora Ryszarda Tomczyka, dla polskiego Dziedzictwa Narodowego”.

W jakim sensie pomagali przy chronieniu dziedzictwa?

„Powinno się powiedzieć, pomagają, mimo że tam jest wojna i naloty, dalej ratowanie tego dziedzictwa jest dla nich ważne, dalej sprzątanie cmentarzy jest dla nich ważne i to, że na przykład słychać alarmy przeciwlotnicze, to nie znaczy, że nie pójdą na cmentarz 1 listopada albo nie pójdą uczcić pamięć Powstańców Styczniowych. Żyją tym" - mówi dr Barbara Patlewicz.

Nowy etap wspólnych projektów dopiero się rozpoczyna, dziękujemy))



Marta Pyż - redaktor naczelna Radia Lwów



Teresa Pokasz - Prezes Zarządu Polskiego Radia Lwów

GDYBY NIE BRAMA BYŁBY NA CMENTARZU

Cmentarz Łyczakowski jest młodszy od cmentarza na Rossie w Wilnie, ale jest starszy od warszawskiego cmentarza na Powązkach, i od Cmentarza Rakowickiego w Krakowie. Nasz cmentarz na Łyczakowie już na początku XX w. uzyskał opinię jednej z najciekawszych europejskich nekropoli, porównywano go z paryskimi cmentarzami Père-Lachaise, Montparnasse i Montmartre. Na cmentarzu znajduje się ponad 2 tysiące grobowców oraz ponad 500 rzeźb. Francuski podróżnik Gabriel Dauchot w artykule publikowanym w jednym z paryskich tygodników w 1904 r. opisał nasz cmentarz jako „Ogród snu i miłości”. Natomiast lwowianin Mieczysław Opałek pisał o cmentarzu: „Ziemia ukojenia i ciszy, ziemia wiecznego odpoczynania i przedziwnego uroku ... falista linia wzgórz podnosi się, to obniża Cmentarz Łyczakowski – że oko i duszę pociąga jak najromantyczniejszy zakątek”.

W 1875 r. Cmentarz Łyczakowski zaczęto ogradzać. Od strony ulicy Miecznikowa (dawna Św. Piotra) zbudowano długi ceglany mur w kolorze czerwono – bordowym oraz wzniesiono dwie neogotyckie bramy. Główna brama powstała podczas budowy muru cmentarnego i jest dziś otwarta dla zwiedzających cmentarz, a druga brama boczna powstała później, bo w 1901 r. i jest dziś przeważnie zamknięta. Jako materiału budowlanego przy budowie bram użyto również płyt ze starych zaniedbanych nagrobków. Natomiast najcenniejsze pod względem artystycznym figury z rozebranych pomników ustawiono wówczas wzdłuż muru cmentarnego, tworząc lapidarium. Te bramy odnowiono w 2015 roku.

15 stycznia b.r. około 02.00 godz. w nocy w ten cichy zakątek, w lwowską stolicę zmarłych, wjechało samochodem. Pędząc ul. Schimserów (dawna ul. Św. Pawła) pijany kierowca zapewne myślał, że brama cmentarza go nie zatrzyma i wedrze się do tej nekropolii nie płacąc 50 hrywien za bilet wejściowy? Tym śmiałościem, jak się okazało, był 37-letni Pan Andrij – Mychajło Pawliw. Brama, zbudowana z piaskowca z pięknym medalionem Matki Bożej autorstwa Emilia Szredla u góry, drgnęła i od mocnego uderzenia niektóre

jej elementy zsunęły się na około 10 cm, co spowodowało widoczne pęknięcia, ciągnące się aż do samej górnej jej części. Winowajca wypadku starał się uciec, ale powstrzymali go policjanci, którzy szybko przyjechali na miejsce wypadku, wezwani przez mieszkańca pobliskiego akademika. Jak się później okazało Pan Pawliw miał 1,6 promila alkoholu we krwi. Stan nietrzeźwości to już 0,5 promila alkoholu, a przy 1,6 promila kierowca ma naruszoną koordynację ruchową - wzrokową, do tego dochodzi brak logicznego myślenia i postępowania, zaburzenie równowagi, senność. Ileż trzeba było wypić? Obliczenia są proste: przy masie 90 kg Pan Pawliw wypił 300 mililitrów wódki 40% (jeżeli pił tylko wódkę). Wiadomo, że winowajca prowadzi biznes, jest właścicielem firmy „Zachid Awtoszlach” oraz dyrektorem spółki „Gatszlachbud” i remontuje drogi. Wiadomo, że trzy lata temu złapano Pana Pawliwa na dawaniu policji łapówki w wysokości 2 tysięcy USD za zamknięcie sprawy o zdefraudowaniu środków budżetowych przyznanych na kapitalny remont jednej z dróg w powiecie Drohobyckim. Wówczas jeden z rejonowych sądów miasta Lwowa nałożył na niego śmieszny karę 12 tysięcy hrywien (około 500 tys. USD).

Na miejscu wypadku policja sporządziła dwa protokoły: jeden - prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości, a drugi - brak ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej.



Natomiast brama jest poważnie uszkodzona. Uderzenie było tak silne, że zostały zruszone kamienne elementy. Jak zaznaczyła kierownik działu ochrony środowiska historycznego Pani Marianna Moroz, przeprowadzenie prac remontowo – renowacyjnych wymaga rozebrania 2/3 bramy, a pęknięte bloki trzeba wymienić na nowe. Kosztorys prac renowacyjnych jest ustalany. Natomiast wstępne koszty wynoszą około 710 tysięcy hrywien (około 18 tys. USD).

Ostatnio na Ukrainie ujawniono wiele skandali korupcyjnych. Czyżby koszt renowacji bramy Cmentarza Łyczakowskiego również pokryją „brudne pieniądze” Pana Pawliwa?

Zbigniew Pakosz



P.S. Jednym z problemów Lwowa jest jazda w stanie nietrzeźwym. W drugiej połowie 2022 r. gabinet badań lekarskich kierowców przy ul. Kulparkowskiej 95 przeprowadził 1138 badań: 189 osób było pod wpływem środków odurzających, a przekroczenie limitu alkoholu we krwi odnotowano u 131 kierowców. 97% nietrzeźwych kierowców - to mężczyźni.

Natomiast w 2023 roku w województwie lwowskim policja skierowała do sądów 559 spraw względem nietrzeźwych kierowców. W styczniu b.r. miało miejsce 20 wypadków z ich powodu. Kierowcy byli w stanie odurzenia alkoholowego i narkotycznego. Co grozi takim kierowcom? Za takie wykroczenie pierwszy raz przewidziany jest mandat w wysokości 17 tysięcy hrywien (425 USD) i pozbawienie prawa jazdy na okres 1 roku. Za powtórne wykroczenie w ciągu roku przewidziany jest mandat w kwocie 34 tysięcy hrywien (850 USD) i pozbawienie prawa jazdy na okres 3 lat. Za trzecie wykroczenie w ciągu roku – mandat wielkości 51 tysięcy hrywien (1 275 USD) i pozbawienie prawa jazdy na okres 10 lat oraz konfiskata pojazdu.

W tym samym dniu 15 stycznia, kiedy pijany kierowca wjechał w bramę Cmentarza Łyczakowskiego, policjanci zauważyli kierowcę BMW z rejestracją zagraniczną, który naruszał przepisy ruchu drogowego. Okazał się nim Suren Mglamian, który beształ policjantów oraz groził im represjami. Test wykazał 0,56 promila alkoholu.

Natomiast 19 stycznia b.r. 18-letni kierowca samochodu Toyota Corolla wjechał w słup przy ul. Zubriwskiej na Sichowie. Test wykazał 1,11 promila alkoholu we krwi kierowcy.

Za systematyczną jazdę pod wpływem środków odurzających policja skonfiskowała samochód lwowskiego taksówkarza Maksyma Łełyka. Taksówkarz otrzymał grzywnę w wysokości 51 tysięcy hrywien, pozbawiono go prawa jazdy na okres 10 lat. Ciekawa jest sprawa z 9 stycznia b.r., dotycząca prawa jazdy 23-letniego lwowianina. Po weryfikacji prawa jazdy okazało się, że zostało ono wydane na 42-letnią kobietę, a zostało zabrane jeszcze w 2018 r. Kierowca przyznał się, że kupił prawo jazdy przez Internet za 5 tysięcy hrywien. Niestety na Ukrainie policjanci mogą zatrzymać samochód tylko w 10 przypadkach dotyczących jedynie przepisów ruchu drogowego. Natomiast wykroczenia dotyczące jazdy pod wpływem alkoholu stanowią ponad 100 tysięcy rocznie. Myślę, że upoważnienie policji co do sprawdzenia trzeźwości kierowcy znacznie zmniejszyłoby ilość wypadków drogowych.

26 LUTEGO 2023 W HUCIE PIENIACKIEJ



RZYMSKO-KATOLICKA DIECEZJA NA UKRAINIE, OBJĘTA DZIAŁANAMI WOJENNymi, WCIĄŻ FUNKCJONUJE

Najniebezpieczniejszą diecezją na Ukrainie wciąż pozostaje diecezja charkowsko - zaporoska. O sytuacji na tych obszarach opowiada bp diecezji Jan Sobiło.

„Na terenie naszej diecezji jest linia frontu, blisko Zaporozża ok. 40. km i cała diecezja jest opanowana działaniami wojennymi. Wojna u nas trwa od 2014 roku. To już 9. rok. Ługańsk i Donieck to nasza diecezja. Słyszymy wybuchy przez wiele lat, a teraz, szczególnie w tym czasie, jesteśmy w takiej sytuacji, kiedy trzeba się rano rozejrzeć czy jesteśmy w Ukrainie, dlatego, że 80% obwodu zaporoskiego jest pod okupacją”.

Które punkty są najbardziej niebezpieczne w diecezji, gdzie np. są wierni, ale księża nie mają możliwości dotarcia do tych stref?

„Mariupol, Berdiańsk, Melitopol. Te miasta i jeszcze przybliżone do Ługańska i Doniecka. W samym Ługańsku są wierni, ale kapłani nie mogą tam sprawować sakramentów ze względu na to, że okupanci nie wpuszczają naszych księży, a ci, którzy byli, musieli opuścić miasto ze względu na bardzo trudną sytuację. Fizycznie, nie ma takiej możliwości, aby któryś z nas mógł przekroczyć linię frontu i pojechać na tamte tereny, bo to jest nierealne”.

Czy kościoły na terenie diecezji są zachowane, czy też zostały zniszczone przez obecną, mamy nadzieję, że czasową władzę?

„W Bachmucie kościół jest zniszczony, wszystkie inne są trochę uszkodzone. Mamy nadzieję, że okupanci się opamiętają i nie będą dalej niszczyć naszych kościołów oraz kaplic. Spodziewamy się, że doczekamy, tak jak Pani Redaktor mówi, powrotu kapłanów do tych kościołów i wspólnot, że znów będzie kwitło życie w tych kościołach”.

Bracia jakich zakonów posługują w diecezji charkowsko - zaporoskiej?

„To są Oblaci, Dominikanie, Kapucyni, Franciszkanie, Bernardyni, Saletyni, Misjonarze św. Rodziny, Albertyni.

Także są siostry Urszulanki i siostry Eucharystii, które na dzień dzisiejszy tam są. Było jeszcze więcej, ale w 2014 roku, gdy się zaczęła wojna, te zgromadzenia musiały wyjechać ze względu na zagrożenie. W ubiegłym roku, w lutym, sami prosiliśmy w szczególności żeńskie zgromadzenia, żeby opuściły tamte tereny ze względu na to, że szła nawałnica rosyjska i nie chcieliśmy dopuścić, aby siostry zakonne zostały poddane trudnym sytuacjom”.

Zdajemy sobie sprawę, jakich działań mogą dopuścić się oddziały rosyjskie przy wkroczeniu do klasztorów, w szczególności żeńskich. Czy w klasztorach, które się zachowały i są czynne, także w budynkach przykościelnych wierni i nie tylko, wszyscy uchodźcy, mogą znaleźć schronienie? Jak to zostało dostosowane do obecnych potrzeb?

„Tam, gdzie są w piwnice, to oczywiste jest, że są dostępne nie tylko dla parafian, ale dla wszystkich kto znajduje się w niebezpieczeństwie. Na tamtych terenach mało jest starego budownictwa, z szerokimi murami i głębokimi piwnicami, jak sobie możemy wyobrazić. Raczej są to piwnice nowoczesne, które nie bardzo chronią, ale, oczywiście, one są dostępne.

Dla większości obywateli wojna trwa ponad rok i jak widzę, ludzie się trochę przyzwyczaili. Na początku, jak zaczynały się ostrzały rakietowe, to ludzie chowali się do schronów przeciwlotniczych, a teraz wiele osób już nie reaguje. Fizycznie, to jest niemożliwe, żeby w czasie każdego alarmu, szukać schronienia”.

Czy prowadzona jest obecnie działalność edukacyjna przez księży, m. in. katecheza dla dzieci i młodzieży?

„Tak. Staramy się, w szczególności w niedzielę, bo są utrudnione możliwości dotarcia do kościoła, ale gdy ludzie przychodzą na niedzielną mszę świętą, to przed mszą albo też od razu po, prowadzimy nauki. Działają niedzielne szkoły i dzieci mają także zajęcia z katechizacji”.

Jak duży jest procent katolików na tym terenie?

„Jest nas mniej pewnie niż 1%”.

Dosyć mała liczba, ale to ma przełożenie na każdego człowieka, dlatego, że Ksiądz Biskup niedawno mówił, że w każdej święta najważniejsze jest, abyśmy otworzyli serce, że ta sytuacja pozwala nam zadbać nie o to, co ma być w domu - nie o światło, nie o ciepło, nie o stół, tylko o to, co mamy w duszy.

„Tak, to jest najważniejsze i te nasze małe wspólnoty są bardzo żywe. Gdy przyjeżdżają do nas goście z różnych krajów, w tym z Polski, to mówią, że nasze parafie przypominają pierwsze gminy chrześcijańskie, a więc bardzo aktywna jest ta wiara u ludzi i dlatego, mamy okazję nawiązać kontakt z każdym, kto przychodzi do nas”.

Czego najbardziej potrzebuje diecezja charkowsko - zaporoska?

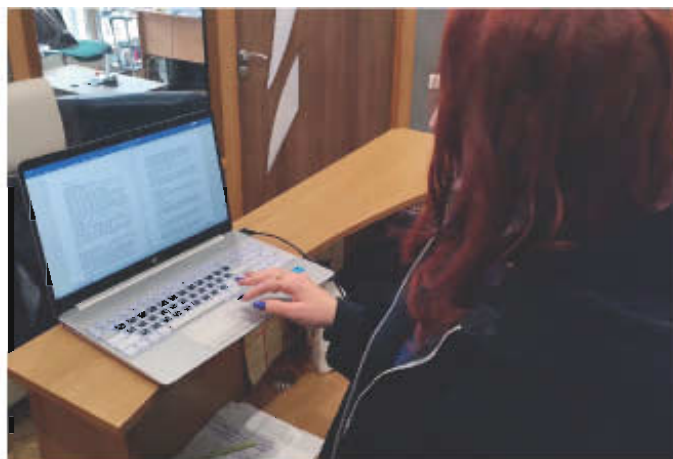
„Modlitwy o jak najrychlejsze zakończenie wojny”.

Rozmawiała **Maria Pyż**

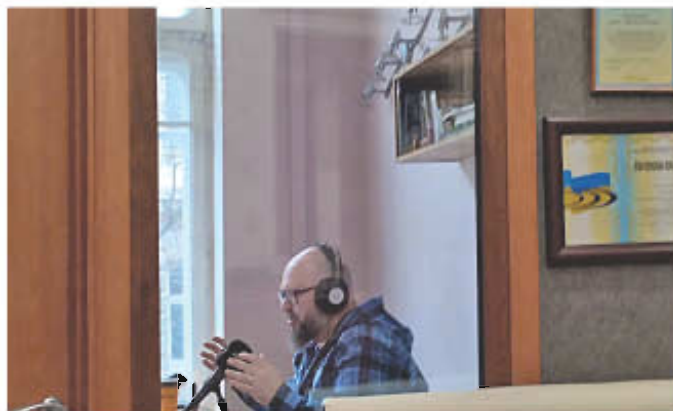


Od lewej - abp Metropolita Lwowski Mieczysław Mokrzycki, Maria Pyż, bp diecezji charkowsko-zaporoskiej Jan Sobito

PRZYŁAPANI NA PRACY))



Maria Pyż



Artur Żak



Bazyli Czuczman

ARCYLWOWIANIN ŚW. ABP JÓZEF BILCZEWSKI

Najwybitniejszy arcybiskup lwowski w sześciowiekowych dziejach archidiecezji. Należał do największych Polaków w okresie zaborów i odnowy Państwa Polskiego. 20 marca b.r. minęło sto lat śmierci świętego abp Józefa Bilczewskiego.

Był synem cieśli Franciszka Bilby i jego żony Anny, najstarszy z dziewięciorga rodzeństwa. Urodził się 26 kwietnia 1860 r. w Wilamowicach koło Kęt, w obecnej diecezji bielsko-żywieckiej. Zamówienie do modlitwy odziedziczył po matce. Rodzice podjęli olbrzymi finansowy wysiłek dania mu wykształcenia. To podczas studiów zmienił nazwisko z Bilba na Bilczewski. W tamtych czasach bowiem chłopskie nazwisko mogło być przeszkodą w karierze. Uczęszczał do gimnazjum w Wadowicach, wyświęcony w Krakowie przez kard. Albina Dunajewskiego. Studował w Wiedniu, Rzymie i w Paryżu. Habilitował się w roku 1890 na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W rok później został profesorem teologii na Uniwersytecie Lwowskim. Będąc profesorem we Lwowie, zamieszkał w klasztorze Bernardynów. Józef Bilczewski odznaczał się niewiarygodnymi zdolnościami zapamiętywania tekstów przeczytanych książek.

Mając 31 lat, został profesorem we Lwowie, a osiem lat później rektorem UJK. Został w wieku zaledwie 41 lat arcybiskupem łódzkim Lwowa w grudniu 1900 r. Święcenia biskupie odbyły się 20 stycznia 1901 r. w katedrze lwowskiej. Głównym konsekratorem był kard. Jan Puzyna z Krakowa, a współkonsekраторami arcybiskup lwowski obrządku greckokatolickiego Andrzej Szepczycki i biskup przemyski Józef Sebastian Pelczar.

Rozpoczął na szeroką skalę akcję budowania kościołów i kaplic. W ciągu 23 lat jego duszpasterzowania zostało zbudowanych 328 kościołów i kaplic. Abp Bilczewski był gorliwym pasterzem archidiecezji lwowskiej. Szerzył kult Najświętszego Serca Jezusowego i kult Maryjny.

Dwa razy zwizytował wszystkie parafie w rozległej archidiecezji lwowskiej. Był poliglotą. Gdy był w parafii węgierskiej na Rusi Podkarpackiej, dzisiejszym Zakarpaczu, wygłosił kazanie po węgiersku. Po nabożeństwie wierni chcieli z nim porozmawiać, przyznał się, że nie zna węgierskiego,

Jedynie wygłosił po węgiersku kazanie. Tym większą miłość zyskał wśród ludności. Przybywając do wlemych, starał się wyrazić swój szacunek dla wszystkich wyznań w parafii. Najpierw całował Torę, którą podawał mu rabin. Następnie podchodził do duchownego greckokatolickiego i całował krzyż. Na końcu witał się z miejscowym proboszczem i władzami miasta.

Prowadził szeroką działalność społeczną, popierając stowarzyszenia robotnicze. Za czasów jego kadencji funkcjonowały niezliczone związki robotnicze żeńskie i męskie, niejednokrotnie utrzymywane z jego własnych



Ciacho arcybiskupa Józefa Bilczewskiego na katafalku w katedrze lwowskiej.

funduszy. W 1912 r. powstał Związek Katolicko-Społeczny. Dla nich metropolita wybudował Dom Katolicki z własnych funduszy i subwencji sejmu. Dzisiaj to teatr dramatyczny na Gródeckiej.

Ubodzy mieli zawsze wstęp do pałacu. Zajmował się nimi sekretarz, który na potrzeby biednych dostawał od arcybiskupa odpowiednie kwoty pieniężne. Tych, którzy potrzebowali stałej pomocy, powierzano Towarzystwu św. Wincentego á Paulo, również finansowanego przez kurie.

Jako arcybiskup szczególną opieką otaczał Józef Bilczewski Uniwersytet Lwowski. Metropolita często gościł u siebie profesorów lwowskich. Interesował się także młodzieżą akademicką, którą także wspierał zasiłkami pieniężnymi. Znane były doroczne „herbatki” w pałacu arcybiskupim urządzone dla członków Rady Szkolnej Krajowej oraz dyrektorów szkół średnich. Popierał także Towarzystwo Szkoły Ludowej, które w uznaniu jego zasług nadało mu honorowe członkostwo. Troszczył się o studentów, o podniesienie uposażeń nauczycieli, popierał zakładanie po wsiach ochronek, szkół i czytelni oraz ruch abstynencki i ruch spółdzielczy wśród ludności wiejskiej. Zorganizował w swoim pałacu we Lwowie specjalne kursy społeczne. Z czasem odczyty i dyskusje od 1906 r. przeniosły się do Kasyna Miejskiego i Koła Literacko-Artystycznego.

Szerzył kult Maryjny. W 1905 r. zorganizował pierwszy na ziemiach polskich Kongres Maryjny. Aktu ponowienia Ślubów dokonano na placu Mariackim z udziałem rzesz wiernych. W liście poprzedzającym koronację obrazu Najświętszej Maryi Panny w lwowskim kościele Jezuitów podczas Wielkanocy 1905 r. abp Bilczewski przywołał różne zdarzenia z dziejów naszego narodu. W kazaniu przed koronacją Matki Bożej Pocieszenia na placu Mariackim we Lwowie 28 maja 1905 r. zauważył, że po koronacji Obrazu Jasnogórskiego w 1717 r. nastąpiły inne koronacje, a obecna jest 36. z rządu. Dzięki niemu Pius X w 1908 wydał dekret wprowadzający do litanii loretańskiej wezwanie „Królowo Polski, módl się za nami”. 22 kwietnia 1910 na jego prośbę Pius X ustanowił Maryję Królową Korony Polskiej patronką archidiecezji lwowskiej. Dla całej Polski święto Maryi Królowej Korony Polskiej zostało w 1923 zatwierdzone przez Piusa XI na dzień 3 maja.

Natomiast po kradzieży koron z obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze uprosił u Piusa X nowe korony, które otrzymał z jego rąk w 1910. Nie mógł jednak uczestniczyć w uroczystości koronacyjnej na Jasnej Górze, ponieważ otrzymał carski zakaz – efekt sprzeciwu abp. Bilczewskiego



wobec próby ufundowania owych koron przez cara rosyjskiego. W kościołach archidiecezji lwowskiej - z polecenia Metropolity - 22 maja 1910 r. biły dzwony przez pół godziny na znak solidarności z rodakami uczestniczącymi w koronacji na Jasnej Górze.

Pod patronatem abp. Bilczewskiego powstały we Lwowie czasopisma: „Gazeta Kościelna”, „Miesięcznik Katechetyczny i wychowawczy” oraz „Przegląd Teologiczny”.

Dorobek naukowy abp. Józefa Bilczewskiego to wybitne dzieła, takie jak „Archeologia chrześcijańska wobec historii Kościoła i dogmatu”, „Małżeństwo w dawnych chrześcijańskich pomnikach”. Wśród pism Abp. J. Bilczewskiego są listy pasterskie w liczbie 45., 4 odezwy oraz kazania i mowy okolicznościowe w ilości 28.

Nawet kiedy wybuchła I wojna światowa i do Lwowa zbliżał się front, nie opuścił archidiecezji. „Wszak i nasza winnica, archidiecezja ukochana, ogniem spalona, rowami przekopana jak nigdy. Pola nasze, lasy nasze zastane zwłokami ludzkimi. Rzeki nasze płynęły krwią”. Arcybiskup mimo nieustannie grożącego mu niebezpieczeństwa pozostał w mieście. Gdy rozeszły się fałszywe pogłoski o jego wyjeździe na zachód, szybko położył im kres, odwiedzając wszystkie kościoły lwowskie i głosząc w każdym z nich krótką naukę.

W czasie I wojny światowej kierował we Lwowie akcją pomocy poszkodowanym. W czasie 293 dni okupacji rosyjskiej w 194-1915 roku zabiegał w dowództwie armii carskiej o zwolnienie aresztowanych zarówno Polaków, jak i Ukraińców. Osobiście interweniował u gubernatora Szeremietiewa w sprawie oszczędzania w czasie działań wojennych budowli sakralnych oraz ludności cywilnej. Rosjanie z szacunkiem traktowali metropolitę, widząc w nim



męża stanu cieszącego się powszechnym autorytetem. Arcybiskup nie podporządkował się nakazowi policji i nie udekorował flagami pałacu arcybiskupiego. Indagowany w tej sprawie przez władze okupacyjne oświadczył dobitnie: „Nie robiłem owacji dla cesarza austriackiego, trudno bym dziś inaczej postąpił”. Po ponownym zajęciu Lwowa przez Austrię bronił Ukraińców oskarżonych o moskalofilstwo.

W czasie walk polsko-ukraińskich w listopadzie 1918 r. przewodniczył komitetowi ratującemu najbiedniejszych i dostarczał im żywność.

Lwów bardzo szybko został podzielony linią frontu. Arcybiskup Bilczewski znalazł się, paradoksalnie, w części miasta kontrolowanej przez Ukraińców, a abp greckokatolicki Andrzej Szeptycki po stronie zajętej przez Polaków. Prowadził ożywioną korespondencję z abp Szeptyckim w celu zawarcia rozejmu. Propozycja ta spotkała się jednak z chłodnym przyjęciem. Abp Bilczewski napisał: „Liczba uwięzionych i internowanych Polaków była wprost zastraszająca”. I wyliczał: „W Kołomyi było ich około 1500, w Jazłowcu 200, w Czortkowie około 300, w Tarnopolu około 1000, w Mikulińcach około 300, w Strusowie około 400, w Złoczowie około 150. Z powiatów przyfrontowych aresztowano i wywieziono wszystką inteligencję”. Jeszcze w toku trwających walk abp Bilczewski spotykał się z przedstawicielami państw zachodnich, którzy przybywali do Lwowa i usiłowali pozyskać ich dla sprawy ojczystej.

W sierpniu 1919 r. spotka się w Warszawie z Józefem Piłsudskim. W 1920 r. podczas wojny polsko-bolszewickiej ani przez chwilę nie pomyślał o opuszczeniu miasta. 1 sierpnia 1920 r. poświęcił sztandar Małopolskiej Armii Ochotniczej wyruszającej na wojnę z bolszewikami.

Włączył się w akcję plebiscytową. Polecił księżom, aby umożliwiali, także finansowo, podróż na głosowanie. Notabene był w kontakcie z Ignacym Paderewskim.

W 1922 r., jako jedyny arcybiskup metropolita, Józef Bilczewski przewodniczył Konferencji Episkopatu Polski, w której uczestniczyło 23 biskupów.

Wspierał Rzeczpospolitą odrodzoną finansowo, ofiarując na rzecz skarbu narodowego kruszec z przetopienia złotego łańcucha i krzyża arcybiskupiego. W liście pasterskim na Wielki Post „O miłości Ojczyzny z 1923 r. napisał”:

„Od krańców do krańców naszej ziemi odprawia się najświętsza Ofiara na ołtarzach, otoczonych własnym wojskiem i działami naszymi, pod baldachimami zrobionymi z ortów i chorągwi naszych. Ojczyzna to ziemia nasza, mowa nasza, wiara katolicka, rodacy nasi wszyscy, ci, co przed laty, przed wiekami kładli podwaliny pod gmach państwowy, i ci, co w dobie dzisiejszej razem z nami ściany, sklepienia gmachu wznoszą, i ci, co po nas przyjdą z duszą polską, żeby gmach wielkimi czynami rozszerzać. Miłość ojczyzny jest największym bogactwem, najwyższą siłą moralną narodu, najżyźniejszym gruntem, na którym rośnie kultura”.

Jednak świątobliwy apb niedługo cieszył się z odzyskanej niepodległości. 18 stycznia 1923 zapadł na ciężką chorobę (anemia pernityosa – niedokrwistość złośliwa), prawdopodobnie było to następstwo wyczerpanej pracy i prawie ascetycznego trybu życia. Zmarł w opinii świętości 20 marca 1923 r. Pięć dni wcześniej Rada Ambasadorów





wypadków z powrotem powędrowały do Rzymu ze Lwowa. Charyzmat papieża Polaka, dzięki któremu upadła komuna, który uczynił wyłom w tak zwanym socjalistycznym baraku, po którym jak domek z kart rozsypał się gmach utkany z sieci kłamstwa i nieprawości, nie daje spać siłom zła nawet 18 lat po jego śmierci. To Jego przyciąganie do siebie odczuliśmy wtedy bardzo wyraźnie. Odczuli to wszyscy przybyli do Lwowa pielgrzymi, wśród nich również grupa z Wilamowic.

Teresa Pakosz
Prezes Zarządu

zatwierdziła wschodnią granicę Rzeczypospolitej. Został na własne życzenie pochowany pośród ubogich na Cmentarzu Janowskim, odprowadzany na miejsce pochówku przez tłumy przedstawicieli wszystkich środowisk Lwowa. O pogrzebie abp Bilczewskiego opowiadali lwowianie przez pokolenia. Wspominała o tym Pani Janina Zappe, że cała ulica Janowska była zapełniona nieustającym potokiem ludzi wszystkich stanów i narodowości. Wszyscy chcieli odprowadzić ukochanego pasterza w ostatnią drogę. Pogrzeb Świętego Józefa Bilczewskiego we Lwowie było to największe wydarzenie patriotyczne i społeczne na przestrzeni wieków. Przeżył we Lwowie 32 lata. Papież Pius XI nazwał go jednym z największych Biskupów Świata.

Jego zabalsamowane serce spoczęło obok relikwii metropolity halicko-lwowskiego bł. Jakuba Strzeмиę w Lubaczowie. W 2001 urnę z sercem ofiarowano Katedrze Lwowskiej. Proces beatyfikacyjny rozpoczął się jeszcze przed drugą wojną światową we Lwowie. Po wojnie był kontynuowany w Archidiecezji Krakowskiej. Zakończył się dzięki wytrwałym staraniom kard. Mariana Jaworskiego metropolity lwowskiego. W 1959 roku arcybiskup Eugeniusz Baziak wydał w Krakowie dekret w sprawie beatyfikacji Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego. 26 czerwca 2001 abp Bilczewski był beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II we Lwowie.

Kanonizacja Józefa Bilczewskiego odbyła się w 2005 w Rzymie. Relikwie Świętego przeniesiono 19.04.2011 do Katedry Lwowskiej z Cmentarza Janowskiego. Zastugi abp Józefa Bilczewskiego podkreślił będąc we Lwowie, już teraz święty, Jan Paweł II Papież. Ten, którego konsekrował lwowski wygnaniec - tułacz abp Eugeniusz Baziak. Tradycje wiary katolickiej przyszły naturalnie z Rzymu, ale dziwnym splotem



Lwów 1919. Uroczyste otwarcie Szkoły Kadetów, w środku abp Józef Bilczewski i brygadier Czestaw Mączczyński

TROCHĘ O KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ WE LWOWIE



Tramwaj elektryczny kursuje we Lwowie od 1894 roku. To było drugie polskie miasto po Wrocławiu, w którym się pojawił w 1893 roku. Przodował jednak pod tym względem Budapeszt (1887), gdzie tramwaj elektryczny na terenie całej ówczesnej monarchii habsburskiej pojawił się po raz pierwszy. Byliśmy ósmym z kolei europejskim miastem z takim postępowym wynalazkiem po Berlinie (1881), Frankfurtu (1884), brytyjskim Blackpool (1885), szwajcarskim Vevey (1888) i Halle (1891). W 1895 roku tramwaj elektryczny jeździł po ulicach Sarajewa, a dopiero w 1897 po drogach stolicy cesarstwa Wiednia.

Stanem na 2022 rok tory tramwajowe liczyły około 82 km, obecnie jest 8 linii tego środka transportu - nr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9.

Lwowskie linie tramwajowe są jedynym i największym systemem tramwajów wąskotorowych na Ukrainie. O ile miasto się rozbudowało, to nie wszędzie da się dojechać tramwajem, są jeszcze trolejbusy.

W dzieciństwie jeździłam do szkoły trolejbusem, od zakładu autobusowego. Panował straszny tłok. Czasami kierowca litował się i jechałam w kabinie kierowcy na małym stołku, z czego bardzo się cieszyłam, bo wyobrażałam sobie, że też jestem kierowcą tego pojazdu i mogłam obserwować cały ruch. Teraz by taki numer nie przeszedł.

Obecnie we Lwowie działa 10 linii trolejbusowych. 16 lutego 2023 roku, już nie pierwszy raz, był testowany pierwszy lwowski trolejbus hybrydowy. Regularny ruch trolejbusów został otwarty 27 listopada w 1952 roku. Na linii było pięć trolejbusów, które kursowały co 20 minut. W czerwcu 1963

na ulice wyjechał pierwszy lwowski trolejbus wyprodukowany we Lwowskich Zakładach Autobusowych.

Linie trolejbusowe mają numery 22, 23, 24, 25, 27, 30, 31, 32, 33 i 38, a ich długość stanowi 119 km.

We Lwowie są dosyć rozgałęzione linie transportu miejskiego. Na początku „epoki transportowej” w 1835 roku zjawiał się Omnibus, a 12 kwietnia 1928 roku już była pierwsza linia autobusowa - A, potem B, a w 1930 - B i E. W 1939 roku na liniach kursowało już 16 autobusów.

Stanem na 28 maja 2021 roku było linii autobusowych 65 miejskich i 37 podmiejskich, z ilością 416 autobusów. Z początkiem wojny ta ilość trochę się zmniejszyła, bo niektóre linie autobusowe zostały skasowane. Jeszcze są takie mniejsze autobusy zwane marszrutkami. Nie znoszą tych marszrotek - fe, fe, fe. Wolę duże autobusy. Kierowcy marszrotek czasem się nie zatrzymują na przystankach, gdzie jest jedna czy dwie osoby, a szczególnie osoby starsze. Trzeba im machać ręką. Czasem ktoś nie zobaczy, że nadjeżdża i musi czekać dalej. Ja to bym się z takimi przewoźnikami nie cackała: jak się nie zatrzymał - wynocha z pracy. Może wtedy mieliby szacunek do osób starszych. W końcu to oni są dla ludzi, a nie odwrotnie. Wiedzą, że nie dostaną kasy od emeryta, to po co się zatrzymywać? Biletów nie dają. Myślę, że jak wreszcie wprowadzą tę jedyną kartę miejską Leocard, to nareszcie będzie porządek, a teraz - jest jak jest.

We Lwowie podczas stanu wojennego kursuje około 400 jednostek transportu miejskiego. Jeżdżą od godziny 6:00 - 6:30 rano i do godziny 19:00 - 22:00, gdyż to się zmienia, a niektóre marszrutki kursują tylko do 19:00 - 20:00,





co nie jest wygodne dla pasażerów. W soboty i niedziele ilość transportu jest mniejsza.

Podczas alarmów tramwaje i trolejbusy zatrzymywały się, a pasażerowie musieli wychodzić i kierować się do schronów, czego oczywiście nikt nie robił. Po skończeniu alarmu jechało się dalej. To było przyczyną strasznych korków, szczególnie w centrum miasta, gdzie ulice i tak są mało przejezdne. Ale widocznie przedsiębiorstwo transportu elektrycznego ponosiło duże straty, bo alarm mógł trwać długo i chyba od grudnia 2022 roku transport elektryczny działa podczas alarmu. Dobrze, że autobusy kursowały tak jak co dzień, tylko raz czy dwa duże autobusy nie jeździły w czasie masowych ostrzałów rakietowych. Przecież ludzie muszą się dostać do pracy lub domu czy załatwić coś ważnego.

Chociaż we Lwowie zawsze były problemy ze względu na wąskie ulice i dużą ilość samochodów w centrum miasta, a tu czasem ktoś zaparkował samochód w kilkunastu centymetrach od torów tramwajowych i wszystko stoi zablokowane na amen. Ktoś zostawił samochód na środku jezdni, bo myśli, że może tam parkować, a ktoś na chwilę wszedł do sklepu. Motornicza tramwaju przeklina i wrzeszczy do kierowców samochodów, którzy jadą w poprzek torów tramwajowych. Ludzie się denerwują. Jest wesoło. Czasem trzeba wzywać policję, żeby przyjechała laweta do odholowania samochodu, który przeszkadza w ruchu, a to nie jest kwestią jednej minuty. No i cały harmonogram ruchu tramwajów jest do kitu.

Nie wyobrażam sobie Lwowa bez tramwaju no i bardzo lubię nim jeździć (jak nie ma korków). Bez nich Lwów nie byłby Lwowem.

Pamiętam z dzieciństwa te śliczne takie jakiś króciutkie (teraz są długie) ciemnoczerwone tramwaje z drewnianymi ławkami. Na przystankach nie ma informacji o rozkładzie jazdy, tylko przeważnie w centralnej części miasta są wyświetlacze, ale tego jest za mało. Działa aplikacja EasyWay

I Moovit, w których można sprawdzić, gdzie jest aktualnie transport i za ile czasu będzie na danym przystanku.

O systemie płatniczym. **Leocard** - jedyny system płatniczy w komunikacji miejskiej – postanowiono wprowadzić jeszcze w 2017 roku, ale ciągle jeszcze nie został wprowadzony całkowicie. Na razie działa tylko dla ulgowych kategorii pasażerów (emerytów, rencistów, uczniów szkół i studentów). Już prawie wszędzie są elektroniczne walidatory dla osób posługujących się kartą Leocard.

W autobusach i marszrutkach cena biletu wynosi 15 hrywien, uczniowie szkół nie płacą podczas roku szkolnego, nie płacą też ulgowe kategorie pasażerów. W trolejbusach i tramwajach bilety u kierowcy kosztuje 10 hrywien, w kiosku 9 lub 8,5 hrywiny bilet elektroniczny, a 12 hrywien bilet elektroniczny na 90 minut. Bagaż 8,50, zaś mandat za przejazd bez biletu wynosi 200 hrywien. Dzieci szkolne nie płacą, studenci - połowę. Bilet elektroniczny trzeba skasować w aplikacji, a papierowe w takim starodawnym kasowniku, który robi dziurki w bilecie. Oczywiście, jeśli dobrze pociągnąć wajchę.

Niestety system Leocard jeszcze w pełni nie działa, co jest dużym minusem. Nie do każdej części miasta można dojechać jednym środkiem transportu i trzeba się przesiadać na następny i po raz kolejny płacić, co dla naszych pensji jest dość dużym wydatkiem, szczególnie jak ktoś jeździ codziennie do pracy. Ale dobrze, że to wszystko jeszcze w czasie wojny jakoś działa. Jak były braki paliwa, to wszyscy się martwili, jak to będzie? We Lwowie bardzo jest potrzebne w miarę dobre rozwiązanie transportowe, bo z każdym rokiem korki się tylko zwiększają. Myślę, że to kwestia czasu i nie tylko...

Halina Kich

Specjalista ds. Koordynacji Redakcji



CHAPEAUS BAS, ZIEMIO LWOWSKA!



Zrobiliśmy to razem. Bez zdjęć i sweet - foto, po prostu wspólna interakcja przy pomocy dobrych ludzi. Zarząd Polskiego Radia Lwów kieruje słowa podziękowania do abp Mieczysława Mokrzyckiego Metropolity Lwowskiego, ks. Władysława Derunowa i ks. Jacka Kocura za poparcie naszej Akcji oraz promocję na najwyższym poziomie, a także wkład własny w walkę o zdrowie Frania z Podkarpacia.

U Frania w wieku 7 miesięcy zdiagnozowano ciężką chorobę genetyczną SMA. Niestety nie kwalifikuje się on do refundacji w Polsce, bo taka jest przewidywana tylko do 6 miesiąca życia.

Frano jest synem naszego przyjaciela żołnierza z Podkarpacia, którego Brygada z Jarosławia szkoliła żołnierzy na poligonie na Ukrainie przed pełnowymiarową wojną. Teraz jeden z tych żołnierzy potrzebuje naszej pomocy.

Zgodnie z decyzją Ministerstwa Zdrowia od 1 września 2022 terapia genowa będzie w Polsce refundowana, jednak TYLKO dla dzieci poniżej 6. miesiąca życia, nieleczonych wcześniej w kierunku SMA. Wedle tych kryteriów Frano nie kwalifikuje się do refundacji.

Pieniądze na pomoc wkładaliśmy do puszek po mszach świętych. Przy wyjściu z kościoła stali wolontariusze. Dziękujemy każdemu za wsparcie, bo nasze serca potrafią czynić cuda.

Lwowska Archidiecezja stanęła na wysokości zadania, łącząc ludzi, parafie i polskie towarzystwa Lwowskiego Okręgu Konsularnego. Dziękujemy za wpłaty TMDPK Zabytek, TKPZL Oddział w Mościskach, TKPZL Oddział w Samborze, Towarzystwu Opieki nad Grobami Wojskowymi, Lwowskiej Rodzinie Rodzin, Katolickiemu UTW. Szczególne podziękowania w stronę parafii i parafian z kościoła św. Antoniego, Bazyliki Katedralnej, św. Michała Archanioła z Sichowa, MB Nieustającej Pomocy ze Zboisk, św. Marii Magdaleny, św. Jana Pawła II z Sokolnik, Narodzenia św. Jana Chrzciciela z Mościsk, Mężczeństwa św. Jana Chrzciciela z Sambora z pobliskimi kapliczkami w Czukwie, Dublanach i Kornałowicach, Sanktuarium Matki Bożej Rudeckiej.

Osobne podziękowania dla szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej - dyrekcji, nauczycieli i uczniów. W trakcie organizowanego kiermaszu dzieci w wieku od 6 do 17 lat też zbierały pieniądze dla Frania.

Cała ziemia lwowska okazała ogrom dobroci dla maleńkiego człowieka w potrzebie. W czasach w których nam przyszło żyć, w ramach pełnowymiarowej wojny na Ukrainie nadeszła pora przejawić łączność z krajem. Właśnie poprzez wsparcie Frania ponownie otworzyliśmy nasze serca. Na maksimum możliwości. Nie mogę pominąć wolontariuszy, bo niektórzy przemierzali miesięczny kurs drogi do kościoła. Wszyscy mamy chrobre i dobre serca.

Najważniejsze w całej tej sytuacji, że Franiowi udało się zrobić życiowo ważną iniekcję. Cały lwowski region przesyła życzenia zdrowia, pogody ducha i dużo dużo radości :) dodajemy do tego, na miarę naszych możliwości, to co zebraliśmy pod czas Akcji. Kochani, jesteście wielcy! W ciągu kilku dni w wojennym Lwowie i na ziemi lwowskiej zebrano w walucie miejscowej ponad 200 tys. hrywien.

Czapki z głów Panie i Panowie! Naszą hojnością, spójnością działania zrobiliśmy maleńki wkład w przyszłość człowieka w potrzebie.

Maria Pyż

(organizator Akcji z ramienia Polskiego Radia Lwów)

TABLICA PAMIĘCI WITOLDA SZOLGINI



11 marca 2023 roku obchodziliśmy setną rocznicę urodzin jednego z najwybitniejszych piewców Lwowa – Witolda Szolgini – Arcylwowianina, który pierwsze swe wspomnienia o Lwowie wydawał pod pseudonimem Tolu z Łyczakowa. „Strażnik Miasta i Grobów” jak nazwał go w dedykacji na jednym z tomów swej poezji Zbigniew Herbert.

Setną rocznicę urodzin jednego ze współzałożycieli i wiceprezesa pierwszego Zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa obecni członkowie Oddziału Stołecznego TMLiKPW postanowili uczcić wmurowaniem tablicy pamiątkowej na budynku, w którym mieszkał Witold Szolginia wraz z rodziną prawie pół wieku po przymusowym opuszczeniu swego ukochanego Lwowa z krótkim przystankiem w Krakowie, gdzie kończył studia na Politechnice Krakowskiej.

W sobotę 11 marca 2023 roku pod domem przy ulicy Puławskiej 138 w Warszawie o godzinie 12.00 podczas uroczystego odsłonięcia tablicy upamiętniającej Witolda Szolginę przy asyście sztandaru Oddziału Stołecznego TMLiKPW, pani wiceprezes S. Stańczyk-Wojciechowicz przywitała zebranych: córkę i syna Witolda Szolgini wraz z rodzinami, księdza dr Jana Konarskiego - proboszcza parafii św. Michała Archanioła, który poświęcił tablicę, panią Alinę Czerniakowską – autorkę poświęconego Witoldowi Szolginie filmu dokumentalnego „Semper

Fidelis”, redaktora Andrzeja Władysława Kaczorowskiego – autora wielu tekstów poświęconych Witoldowi Szolginie, Członków Towarzystwa, przyjaciół i sympatyków twórczości Witolda Szolgini, Lwowian i gości przybyłych specjalnie na tę uroczystość z różnych części Polski, a wśród nich pana Antoniego Wilgusiewicza. Po czym swoją wdzięczność dla zrealizowania całej inicjatywy wyraził pan Krzysztof Szolginia i ze wzruszeniem przypomniał kilka akapitów wybranych z wprowadzenia do pierwszego tomu „Tamtego Lwowa”, wzbogaconych o fragmentek innego tekstu swego Ojca, zatytułowanego „Zwierzenie”. Tablicę przystojniętą materiałem w kolorach Lwowa odsłonił: pani Alicja Kocan wieloletni członek Oddziału Stołecznego TMLiKPW, zaprzyjaźniona z rodziną Witolda Szolgini i syn - pan Krzysztof Szolginia. Po poświęceniu Tablicy zebrani udali się na mszę świętą w intencji Witolda Szolgini do kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Chociaż pogoda w tym dniu była niesprzyjająca na ulicy Puławskiej 138 zebrało się spore grono osób aby być świadkami niecodziennej uroczystości.

Wmurowanie tablicy to największy hołd, jaki mogliśmy złożyć Witoldowi Szolginie – my, Lwowianie mieszkający w Warszawie i w całej Polsce, a także miłośnicy twórczości Witolda Szolgini oraz Lwowa. Pragniemy podziękować wszystkim darczyńcom, którzy na nasz apel wpłacali datki





na tablicę upamiętniającą Arcylwówianina. Dzięki hojności darczyńców mogła powstać Tablica, której inicjatorami byli członkowie Oddziału Stołecznego TMLiKPW.

Świadczy to o tym jak bliski sercu jest nam Tolu, wychowany na górnym Łyczakowie, w domu gdzie bramy pilnowały lwy na kołatkach. Całe swoje życie pamiętał o tamtym Lwowie, tamtym domu, tamtej bramie i kołatkach z lwami pod adresem Łyczakowska 137. To ten adres był zmuszony zamienić na łudząco podobny numer 138, tylko że przy ulicy Puławskiej. Na Puławskiej 138 stworzył swój Lwów i przenosił się pamięcią do swojego Lwowa, z czego powstał ośmioksiąg p.t. „Tamten Lwów”. Tu lwowski Dom pod Żelaznym Lwem nabrał innego wymiaru i przerodził się w opowieść pełną wspomnień z dziecińczych i młodzieńczych lat spędzonych w parkach, ogrodach, ulicach i zakamarkach Lwowa. To w tym domu powstały książki, wspomnienia, wiersze i rysunki o tematyce lwowskiej: „Pudełko lwowskich wspomnień pełne”, „Na wesolej lwowskiej fali” i wiele innych. Tu powstały tomy wierszy lwowskich pisane jak i bałaklem tak i literacką polszczyzną „Kwiaty Lwowskie”, „Krajobrazy Syrdeczny”.

To przez tę warszawską bramę codziennie wychodził

i śpieszył do pracy w Instytucie Kształtowania Środowiska, gdzie pracował ponad 40 lat i prowadził prace badawcze oraz popularyzatorskie z dziedziny urbanistyki, architektury i budownictwa docent, doktor habilitowany, inżynier, architekt – Witold Szolginia. Stąd szedł do Programu Trzeciego Polskiego Radia, gdzie wygłaszał co tydzień gawędy o Lwowie pod tytułem „Krajobrazy serdeczny”. Z tej bramy wychodził udając się na spotkania w Towarzystwie Miłośników Lwowa, którego był współzałożycielem i wiceprezesem w pierwszym Zarządzie. W tym domu spotykali się lwowiacy, przyjaciele ze Lwowa. Tu pełnił swoją życiową misję Arcylwówianin, Tolu z Łyczakowa – Witold Szolginia. Tak naprawdę nigdy grodu Semper Fidelis nie opuszczając, do końca życia nosząc go w sercu i duszy, przelewając tęsknotę na papier.

Lat już kilkadziesiąt jak woda spłynęła,
A z nimi to wszystku, co niesi nam życi;
Pół wieku już przeszło ud czasów minęła,
U których furt myślím, dumam, marzym skryć...
Lwów... To Miastu cudny, z synnegu marzenia,
Śliczności niezwyktyj, ni du upisania -
W myj tensknyj pamnieńci wciongli si udmienia,
Furt inszy - dním, nocu, wiczorym i z rania...
A tagży na wiosny, latym, w jesiń, w zimi,
Gdy Miastu to w kwiatach, to w bujnyj zileni,
To het zasypany liściami złutymi,
To w śniegu i lodzi bajkowu si mieni...
Taj wcionż ty syrdeczny naszý krajobrazy
Przyd przymrużunymi jawiu si uczami,
Byz przerwy i wciongli, pu tysienicy razy,
Wułany pamnieńciu, sercym, wspumniniami...
A skoru ni mogim na my własny oczy
Krajobrazów Miasta kiedy chcem zubaczyć -
Tu spraw, dobry Boży: naj mi si ni zmoczy
Nigdy pamnić o nich - pamnić, skarb tułaczy...

Witold Szolginia zmarł 30 czerwca 1996 roku i pochowany został na cmentarzu Powązkowskim (kwatery 237-3-19).

Stanisława Stańczyk - Wojciechowicz
Dział Korespondencji

15 MARCA 2023 - LWÓW



Członkowie Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich dostarczyli do Lwowa kolejną turę pomocy humanitarnej. Dzięki wsparciu darczyńców oraz zaangażowaniu Polskiego Radia Lwów, blisko 150 potrzebujących wsparcia Polaków ze Lwowa i okolic, otrzymało paczki z produktami spożywczymi. Nie zapomniano także osobach obłożnie chorych, którym przekazano medykamenty i środki higieny. Dziękujemy wszystkim darczyńcom, wolontariuszom i organizacjom, które nas wspierają.

NASZA POMOC DOCIERA

do Rówieńskiego, Kijowskiego, Chersońskiego,
Zaporoskiego obwodów, jak również do uchodźców
w obwodzie Lwowskim i żołnierzy broniących Ukrainy



POLSKA URATOWAŁA TYSIĄCE DZIECI...

Ktoś wspiera Ukrainę na froncie, ktoś też tam walczy, jeżeli chodzi i ochotników zza granicy, ktoś wozi pomoc humanitarną, ktoś przyjmuje samotne matki z dziećmi, a jeszcze ktoś inny działa w polu medycyny. Jest to obszar dosyć specyficzny, a chodzi przede wszystkim o dzieci z chorobami onkologicznymi i hematologicznymi. Projekt, który powstał dzięki staraniom wielu lekarzy, wolontariuszy, władz lokalnych i wręcz najwyższej stojących, uratował niemal tysiące ukraińskich dzieci, które walczą z wyżej wspomnianymi chorobami. Celem danego artykułu, a raczej wywiadu z jednym z uczestników tak wielkiego projektu, jest doniesienie do szerszej ilości odbiorców, co potrafią zrobić zespolone działania wielu ośrodków i ludzi, jakie te starania przyniosły wyniki i oczywiście przedstawienie informacji jak to wszystko wyglądało od samego początku wojny. Również materiał przedstawia poziom polskiej opieki medycznej, wsparcie dla szpitala bezpośrednio na Ukrainie. Dosyć mało informacji posiadamy na temat takiej oto działalności, a wręcz są to wycinki lub okrojone wiadomości zamieszczone na specyficznych portalach. Niżej zamieszczony jest wywiad z jednym z pracowników Uniwersytetu Medycznego miasta Łodzi, więc zapraszam państwa to przeczytania i zapoznania się z informacją, jak Polska uratowała tysiące dzieci.

Zajmujecie się dziećmi, które walczą z onkologią i hematologią. Skąd w ogóle pojawił się ten pomysł i jak do tego doszło?

Zajmujemy się dziećmi i młodzieżą do 18. roku życia, które mają onkologię i choroby krwi. Jest to ogromny projekt międzynarodowy, jego korzenie sięgają Stanów Zjednoczonych, a dokładnie ośrodka Saint Jude w Memphis, unikatowej placówki medycznej. Ona funkcjonuje wyłącznie z pieniędzy, które uzyskuje z darowizny, nie są to środki państwowe, ponieważ w USA medycyna funkcjonuje trochę inaczej i opiera się na systemie ubezpieczeniowym. Placówka jest bezpłatna absolutnie dla każdego i jest to jeden z najbardziej znanych ośrodków na świecie. Znany nie tylko z tego, że prowadzi szpital, ale również z prac badawczych. Pomysł powstał akurat tam, różne były inicjatywy, w Polsce też. St Jude był tym łącznikiem,

ponieważ jego zna każdy, pod ich agendą powstał projekt SAFER Ukraine, to współpraca między ośrodkami na całym świecie z ponad 20 krajów. SAFER Ukraine współpracuje ściśle z lokalnymi ośrodkami onkologii dziecięcej i zarówno ze światowymi organizacjami typu SIOPE (International Society of Paediatric Oncology). Ośrodek w Kielcach w sporej części działał za pomocą oto wspomnianej organizacji. St Jude był centrum informacyjnym, zapleczem informatycznym, zdalnym, między innymi tłumacze, operacja z danymi, wszystko zapewniła St Jude. Nie jest to, że ściśle jakaś organizacja tym się zajmuje, tylko inicjatywa, która połączyła ośrodki na całym świecie, które ściśle ze sobą współpracują.

Jak Pan okazał się w tym ośrodku? Może wcześniej Pan słyszał o nim, ktoś może powiedział? Jak się zaczęła Pana historia z tym związana?

Pracuję na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi. Jak się zaczęła wojna, wiadomo, jak wiele osób, szukałem jak można pomóc. Od pierwszych dni wojny miałem co robić. Nie wiedziałem co ze sobą zrobić i tu dostałem maila koło północy od jednej z dyrektorek szpitali łódzkich z zapytaniem, czy nie chciałbym pomóc profesorowi Młynarskiemu. Jest to znany w Polsce i Europie onkolog, świetny badacz. Oczywiście z chęcią zgodziłem się. 8 marca ze mną skontaktował sam profesor Młynarski i zapytał, czy chciałbym pomóc i powiedziałem, że owszem, sam dokładnie nie wiedziałem na co się piszę i nie będę ukrywał, że to generalnie brzmiało tak: jest coś w okolicach Kielc i tam będzie trochę dzieci nie do końca zdrowych. Tak to ujął. Trzeba tam przyjechać, trochę pozarządzać i pozałatwiać. 2 tygodnie góra, tak powiedział. Okazało się, że byłem tam pół roku.

A jak Pan to połączył z podstawową pracą i codziennymi obowiązkami?

Wiele rzeczy zawiesiłem, bez pomocy kolegów z pracy ciężko by było, ponieważ przejęli duży ciężar moich obowiązków, aczkolwiek z punktu widzenia wieczności, czy tak to długo? 8 marca byłem już w Bocheńcu, wróciliśmy do Łodzi pod koniec czerwca, bodajże 25. Cały ten okres bez

przerwy działałem w ośrodku, za wyjątkiem kilku dni.

Bardzo mało informacji można znaleźć na temat waszej działalności, fundacje, które przyczyniły się do stworzenia ośrodka w Bocheńcu. Na pewno wiem, że było zaangażowanie wyżej stojących władz, nawet pierwszej prezydentowej Ukrainy, czy to jest prawdą?

I nie tylko jej. Rzeczywiście, jeżeli chodzi o Polskę, jest to zaangażowanie organizacji onkologii i hematologii dziecięcej, której członkiem zarządu jest profesor Młynarski. Stąd taka skuteczna koordynacja działań w ramach Polski. Warto zaznaczyć, że Polska wzięła najwięcej pacjentów, żaden inny kraj nie wzięt tyle co Polska. Jeżeli chodzi o statystykę – ponad 1300 dzieci z Ukrainy zostało uratowanych, łącznie z członkami rodzin liczba ta sięga 4,5 -5 tysięcy osób, tym bardziej, że w pierwszym okresie wywoziliśmy wszystkich. Na dzień dzisiejszy około 400 dzieci zostało w Polsce. Profesor Młynarski otworzył infolinię i zaczął działać samodzielnie jeszcze przed startem projektu SAFER Ukraine. On dołączył się do projektu i przejął stery na dosyć wysokim poziomie i jest jednym z czołowych ludzi, jeżeli chodzi o ten projekt.

Wiadomo, że projekt na tak dużą skalę wiąże się z kolosalnym nakładem pieniężnym. Czy ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy dała dostęp do polskiej medycyny polskiej i do leków dla potrzebujących, czy to odegrało ważną rolę, czy opieraliście się o własne pieniądze i darczyńców?

Nasz ośrodek nie jest podmiotem leczniczym i warto zacząć od tego, że w Bocheńcu, kiedy byliśmy z dala od cywilizacji, to faktycznie istniała potrzeba być przygotowanym na okazanie pierwszej pomocy, ale jeżeli chodzi o głębsze interwencje, wszystko to było robione w warunkach kontrolowanych w wyspecjalizowanych jednostkach i jak najbardziej Polska zapewniła bezpłatną opiekę medyczną naszym podopiecznym. Czyli każdy obywatel Ukrainy, który przekroczył granicę po 24 lutym 2022 albo później automatycznie został objęty opieką Polskiej Służby Zdrowia i ci, którzy zostali na leczenie w Polsce nadal z takiej opieki korzystają. Formalności są naprawdę minimalne. Jeżeli chodzi o resztę ludzi, to po prostu zostali wystąpi za granicę i już lokalne służby zdrowia nimi się opiekują. Jeżeli chodzi o to, w jaki sposób nasz ośrodek funkcjonował i funkcjonuje, to jak wspominałem, bardzo mocno wspierał nas St Jude, aczkolwiek opłaty za pobyt w Bocheńcu (a był to ośrodek wczasowy), to z tego

co wiem, chyba z Ministerstwa Zdrowia szły środki, ale był skomplikowany mechanizm i wtedy był chaos i do końca nie wiem, które z ministerstw, ale wiem, że ze środków polskich, więc ta kwota jest znacząca, obiekt mieliśmy na wyłączność przez ponad 5 miesięcy.

Zorganizowanie transportu nawet stu osób potrzebujących leczenia z ośrodków nawet na przykład z Zaporozża, Chersonia czy Mariupola czy innych miast, to skomplikowany proces. Są pacjenci, którzy mogą samodzielnie usiąść do pociągu, a są tacy, którzy potrzebują całodobowej opieki medycznej, jak to wygląda od punktu A do punktu B, ponieważ wiem, że już w Medyce spotykaliście pacjentów zorganizowanym transportem, zapewniając drogę i opiekę, jak to wyglądało do granicy?

Różnie to bywało. Oczywiście podstawowym źródłem lokomocji był autokar, oprócz tego były organizowane pociągi medyczne, zrobione na wyłączność i kursowały na trasie, która nie istnieje, ponieważ nigdy nie było bezpośredniego połączenia pomiędzy obwodem lwowskim a Kielcami, a specjalnie pojawiło się dla tej okazji. Kolejne możliwości to helikoptery medyczne. Były sytuacje, kiedy nie było możliwości zapewnić karetkę, bo w ten sposób też transportowaliśmy, było to na poziomie dziennym, jak trzeba było szybciej, w grę wchodziły osobówki. Właściwie każdy środek lokomocji w miarę rozsądny oczywiście był wykorzystany. Bardzo spektakularne były pociągi medyczne. Pierwsze konwoje były do 300 osób, ludzi nie brakowało.

Ile osób maksymalnie w jednym momencie znajdowało się w ośrodku w Bocheńcu, poza pacjentami?

Z członkami rodziny liczba ta stanowiła około 300. Biorąc pod uwagę personel – stale ponad 300. Masa wolontariuszy, którzy po prostu coś robili i pomagali, jak tylko przejmowałem stery nad ośrodkiem na etapie pierwotnym, zanim ukształtowała się stała ekipa. W rzeczy typu kto układa zabawki, to nie angażowałem się, ponieważ miałem co innego na głowie. Później już jak trochę pojawiło się więcej osób, które chcą pracować w trybie 24/7 i nie uciekać w histerii. Niektórzy faktycznie są zawodowcami i wtedy zaczęła się tworzyć się stała ekipa. Przypadkowych wolontariuszy trochę odstawiliśmy, ponieważ tutaj naprawdę trzeba było pilnować porządku na terenie.

Miał Pan styczność z dziećmi, rodzicami, członkami ich rodzin. Na pewno to różne historie, ciężkie historie, które raczej nie zapomni Pan do końca życia. Czy jest taka, która najbardziej zapamiętała się i utrwaliła w pamięci?

Powiem tam, tyle koszmaru, który tam się dzieje, w mniejszym albo większym stopniu, to, co ci ludzie przeżyli, nie da się określić historią mniej lub bardziej spektakularną, każda historia był zła. Sam fakt, że ci ludzie wyładowali w tym ośrodku, już świadczy o tych niedobrych przykładach. A kiedy masz na obiekcie koło 300 osób ze złamanym życiem i losem, a w tym wszystkim jeszcze widzisz kilkadziesiąt ciężko chorych dzieci, nie potrafisz wyodrębnić jakiejś określonej historii. Fakt, że bardzo dużo rozmawiałem z ludźmi, ale przede wszystkim mi chodziło o ich przyszłość, a nie przeszłość. Tam co druga rodzina coś albo kogoś straciła. Tam każdy konwój zawierał po kilkaset różnych historii.

Działaliście w Kielcach do końca czerwca, jak to wyglądało obecnie? Czy gdzie przenieśliście się?

Obecnie działamy w Łodzi, ponieważ naturalną siłą rzeczy już nie opłacało się utrzymywać ośrodka w Bocheńcu, ponieważ tak dużej ilości pacjentów już nie mieliśmy. Też zainteresowanie medialne mocno spadło. Mocno broniliśmy się od drapieżnych dziennikarzy, były próby włamania do nas na teren ośrodek. Paparazzi i piraci, nie wiem jak ich nazwać. Chcieli jakiś przerażający materiał, ponieważ my bardzo dawkowaliśmy obecność dziennikarzy na terenie, ponieważ jednak ludzie swoje przeżyli. Strasznie pilnowaliśmy, żeby cudze osoby na terenie nie pojawiały się. Stąd też pomysł, żeby zrobić to w tak dyskretnym miejscu, No i zmieniła się specyfika, ponieważ konwoje mniejsze, ale procentowość ciężkich wypadków zwiększyła się. Był konieczny szybki dostęp do wyspecjalizowanej instytucji medycznej. Niestety w Bocheńcu do najbliższego oddziału onkologii i hematologii było koło 35 km. Bardzo szybko nie dało się. Też niewątpliwie ludzie pracowali prawie bez rotacji, na przykład ja. Jednak na pół roku wyrwać się z życia, to też trzeba było po trochu znowu się uczyć wracać do normalności. Ze stałej ekipy nikt tak naprawdę nie odszedł, my działamy do dnia dzisiejszego, tylko łączymy z naszymi zwykłymi obowiązkami w ramach uczelni, szpitali, każdy swoje. Urząd miasta Łodzi użyczył tam pomieszczenie blisko do oddziału i my tam urzędujemy.

Zajmujecie się leczeniem dzieci od podstaw, nie zawsze w Polsce medycyna może dać radę, może nie tak zabezpieczone są takie ośrodki. Wysyłaliście dzieci do wielu ośrodków w Europie i nie tylko. Czy sporą część pacjentów z racji braku możliwości nadania odpowiedniego leczenia musieliście wysłać czy bardziej proponowały to zagraniczne placówki?

Polska sobie bardzo dobrze radzi. Podstawowym problemem oczywiście jest ilość. Nawet nie do końca to problem jakiegoś szczególnego przypadku, ale o tym za chwilę. Przede wszystkim nikt się nie spodziewał, że polski system kiedykolwiek napotka taki napływ ludzi. Akurat tak wyszło, że polska onkologia i hematologia miała i nadal ma zapas mocy nieco większy niż inne struktury, to jest fakt. Ponieważ w tym środowisku ludzie lepiej się znają. Generalnie rzecz biorąc ilość przypadków dziecięcych i przypadków onkologii dorosłej jest nieporównywalna, dorosłych jest dużo więcej. Między innymi ośrodki w Polsce dobrze się znają. Ten kontakt międzyludzki jest bliższy i to pozwoliło na szybką organizację tego całego przedsięwzięcia. Wracając do wątku, polska onkologia i hematologia dziecięca sobie dobrze radzi. Oczywiście, że są sytuacje, kiedy jest jakiś specyficzny przypadek, ale to niekoniecznie jest problem kraju jako systemu, a ośrodka, który się tym zajmuje albo nie zajmuje. Więc w każdym laboratorium albo szpitalu na świecie są silniejsze i słabsze strony, ponieważ mogą zajmować się jakimś ściśle określonym spectrum zachorowań. Biorąc pod uwagę przeciętne zachorowania, które są typowo rozpowszechnione w Polsce, Niemczech czy Hiszpanii, to nie ma z tym żadnego problemu. Jeżeli są jakieś szczególne przypadki i jeżeli w Polsce jest komu tym się zająć, to czemu nie... Ale znowuż, czasami faktycznie może czegoś brakować, ale te rzeczy są naturalne. Zawsze jest tak, że można dać więcej funduszy na rozwój. W przypadku medycyny nigdy nie bywa za dużo. Zawsze jest mało, zawsze jest gdzie inwestować i rozwijać. Oczywiście, że są kraje bogatsze niż Polska, są szpitale lepiej wyposażone niż polskie i są szpitale, które mają lepszy dostęp do najbardziej nowoczesnych metod diagnostycznych albo jakichkolwiek innych narzędzi leczniczo-diagnostycznych, ale to wcale nie znaczy, że polska onkologia i hematologia jest na kiepskim poziomie, bo to nie jest prawda, wręcz jest na dobrym poziomie!

Już mieliście takie przypadki, że dzieci przeszły kurs leczenia i wyzdrowiały całkowicie. Jak to wygląda statystycznie w waszym ośrodku?

Dosyć często słyszę to pytanie od ludzi „z zewnątrz”. Leczenie naszych pacjentów jest dosyć specyficzne i wymaga dużo czasu. Nawet po aktywnej fazie leczenia nasi podopieczni są pod bardzo długą obserwacją i nawet trwa to latami i to jest normalne! Akurat były sytuacje, kiedy można było kontynuować obserwację już na przykład na terenie

Ukrainy, jeżeli było to możliwe i rodzina sobie zażyczyła, że chcą wrócić, ale to są wręcz pojedyncze przypadki, z których na chwilę obecną nie ma co robić statystyki.

Wiem, że działacie również i pomagacie szpitalowi we Lwowie, przez Lwów bierzecie badania, czy to jest w ramach tego projektu? – między innymi - **Czy Lwów był tą bazą przerzutową?** – nadal jest. **Czyli to punkt, gdzie zjeżdżali się wszyscy pacjenci z rodzicami?** – on akurat był takim ośrodkiem z całej Ukrainy, właśnie w szpitalu we Lwowie były formowane konwoje i do dnia dzisiejszego ze Lwowa wyjeżdżają konwoje.

Czy wozicie jakąś pomoc, leki?

Cały czas. Współpracę z ośrodkiem we Lwowie nawiązaliśmy od początku. Nie tylko my pomagamy. Jest to dosyć duży ośrodek. Szczerze to nie tylko onkologia i hematologia dziecięca albo po prostu szpital dziecięcy. Nie jestem w stanie powiedzieć ile tego wsparcia procentowo jest od naszych organizacji, ale z tego co wiem, choćby na przykład onkologię i hematologię, to ośrodek lwowski wspierają te organizacje, z którymi współpracujemy. Zazwyczaj nawet nie mam pojęcia co oni dostają, ponieważ sam osobiście ileś razy jeździłem do tego szpitala, zostawiałem co było potrzebne, zwłaszcza specyficzne terapeutyki. Ciężko stwierdzić jaki jest udział procentowy, ponieważ zużywają całą masę różnych rzeczy, a pomoc płynie z wielu kanałów.

Przede wszystkim to pomoc w postaci leków, które na Ukrainie są niedostępne albo zbyt drogie i ciężko starać się o nie w ramach finansowania?

Był taki moment, że nie było niczego. Wszystko się skończyło na terenie kraju, nic się nie zawoziło, nowe się nie produkowało i nie oszukujmy się, że ukraiński NFZ nigdy nie słychać z tego, że zabezpieczał wszystkich potrzebujących zarówno jak jednostki tak i ludzi, ale jak się okazało jakieś specyficzne rzeczy zrobiły się niemal nieosiągalne. Dlatego wciąż staramy się wspierać ośrodek niezbędnymi rzeczami.

Wywiad został przeprowadzony z Igorem Sokołowskim, pracownikiem Uniwersytetu Medycznego w Łodzi i bezpośrednim koordynatorem i uczestnikiem inicjatywy SAFER Ukraine.

Rozmawiał **Antoni Pakosz**
Dział Informacji



Czekamy na nadjeżdżający pociąg z dziećmi



Jedna z ewakuacji samolotem



W karetce, czekamy na dzieci

KWARTALNIK ANTENA RADIOWA**Wydawca**

Lwowska Miejska Organizacja Społeczna Polskie
Towarzystwo Radiowe
redakcja „Polskie Radio Lwów”

Nakład 500 egzemplarzy

Grupa redakcyjna:

Redaktor Maria Pyż

Korektor Teresa Pakosz

Grafik Bazyl Czuczman

Fotograf Zbigniew Pakosz, Konstanty Pyż

Usługi dystrybucyjne/kolportaż

Stanisława Stańczyk - Wojciechowicz

Autorzy:

Teresa Pakosz

Maria Pyż

Zbigniew Pakosz

Artur Żak

Antoni Pakosz

Stanisława Stańczyk - Wojciechowicz

Halina Kich

Sylvia Pyż

Kontakt

<https://radiolwow.org/>

Adres pocztowy:

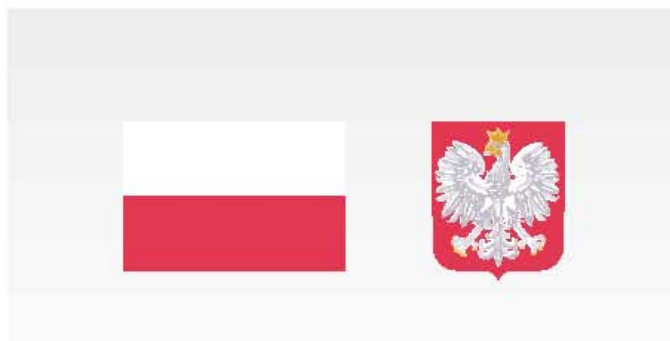
Lwów 79000, ul. Wakarczuka 9/6, Ukraina

E-mail:

radio-lwow@wp.pl

Założeniem redakcji jest apolityczność, autentyczność
i dyspozycyjność do współpracy dla tworzenia wspólnego
dobra.

Kwartalnik Antena Radiowa nie jest na sprzedaż

**SPONSOR**

**PROJEKT FINANSOWANY
ZE ŚRODKÓW
KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW
W RAMACH KONKURSU
POLONIA I POLACY ZA GRANICĄ 2023**

**PUBLIKACJA WYRAŻA
JEDYNIĘ POGLĄDY AUTORA/ÓW
I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA
Z OFICJALNYM STANOWISKIEM KANCELARII
PREZESA RADY MINISTRÓW**

ANTENA RADIOWA



Na Dworcu z Fundacją Wolne Miejsce



Z Krzysztofem Hoffmanem



Przygotowanie Wigilii
na Dworcu Głównym



Pod Zaporozem



Z Robertem Korzeniowskim



Ze Zbigniewem Saganowskim



W studiu radiowym

